Niwa

Tygodnik

Nr. 18. DNIA 30 KWIETNIA 1933 r. Rok II.

Należność pocztowa opłacona ryczałtem. | Redakcja i Administracja Płock—Dobra Prasa. Konto PKO 64.200 | Warunki prenumeraty i ceny ogłoszeń na ostatniej stronie.

Oszczercy

Organ francuskich socjalistów „La Republique" rzucił oszczerstwo na Ojca św., oskarżając Go o sprzyjanie bolszewickim najeźdźcom, gdy w pamiętnym r. 1920-ym uderzyli na Polskę. Energiczny protest naszego Episkopatu Polskiego, protest, który gromkiem echem rozszedł się po całym świecie, sparaliżował oszczerczą kampanję socjalistycznych pismaków, ale nie łudźmy się: podobne ataki powtarzać się będą często. Oszczerstwo jest, było i będzie ulubioną bronią wszystkich jawnych lub ukrytych wrogów Prawdy Chrystusowej; stosowano je zawsze w tem przekonaniu, że nawet ta odrobina kalumnji, która pozostanie w świadomości jednostek lub grup, przyczyni się do podważenia autorytetu głosicieli tej Prawdy, zostanie osad niechęci, uprzedzenia.

Większa część tych oszczerstw jest fabrykowana w bolszewickich kuźniach. Wojujący bezbożnicy ze specjalną zawziętością uderzają na Stolicę Apostolską: ośmieszają Ojca św. w licznych karykaturach, rozsiewają plotki, operują różnemi pogłoskami. Każdy, kto zna jawne i ukryte drogi propagandy prasowej, wie z jaką łatwością wieść nieprawdziwa, napaść oszczercza może się znaleźć na łamach nawet tak zwanej prasy neutralnej, a cóż dopiero mówić o prasie wrogiej: komunistyczno-socjalistycznej, sekciarskiej, masońskiej.

Rok Święty jest okresem spotęgowanej aktywności Stolicy Apostolskiej. Osobista energja Najwyższego Pasterza wprowadza w zdumienie nawet wrogów, wywołuje popłoch w ich szeregach, stają więc do walki, puszczając w ruch ulubioną, szatańską broń — oszczerstwo. Niezależnie od Roku Świętego, Najwyższy Arcypasterz, ogarniając ojcowskim wzrokiem świat cały, widzi przyczyny choroby i źródła naprawy. Z wyżyn Watykanu idą wskazania, dyrektywy, sprzeczne, rzecz jasna, z rozkazami władców ciemności. Dla rzesz i narodów zbłąkanych Stolica Piotrowa staje się wielką latarnią morską, której światło staje się jedynym drogowskazem dla ginących wśród burz. Wystarczy przejrzeć biuletyny polityczne, aby stwierdzić to wzrastające z każdym dniem nastawienie na Watykan. Wrogowie Kościoła widzą, że najmniejsze państewko — Citta del Vaticano — staje się największem państwem ducha, autorytetem moralnym na świecie. Oto źródło tej wzrastającej z każdym dniem obłąkańczej wprost nienawiści do Ojca Świętego, źródło oszczerczej kampanji bez względu na to, gdzie znajdzie ona swój taki czy inny wyraz.

My, katolicy, nie możemy obojętnie, biernie przypatrywać się tej planowej ofenzywie wrogów. Reagowanie na każdy atak jest naszym obowiązkiem. Ale akcja obronna nie wystarcza. Konieczna jest pozytywna, planowa propaganda, zmierzająca do wykazania zarówno masom jak i elicie społecznej, czem jest Kościół święty rzymsko-katolicki, na czem polega jego misja w dziejach ludzkości a zwłaszcza w okresach wielkich przełomów, kim jest Namiestnik Chrystusowy, jakie są nasze w stosunku do Niego obowiązki.

Ciężar tej propagandy, tak aktualnej zwłaszcza w Roku Świętym, spadnie oczywiście na barki kierowników i członków Akcji Katolickiej. Wszystkie ogniwa organizacyjne tej Akcji winny do planu swych prac wprowadzić specjalny punkt: systematyczne informowanie i omawianie działalności, prac, posunięć Stolicy Apostolskiej, odpieranie najrozmaitszych zarzutów, rozsiewanych przez oszczerczą propagandę. Ta praca przyczyni się do wzmocnienia spójni duchowej między dziećmi a Ojcem, żołnierzami a Wodzem, stanie się źródłem mocy, która pozwoli Kościołowi lepiej spełnić swoją misję dziejową. Będzie to zarazem najlepsza odpowiedź oszczercom.

Klemens Jędrzejewski

Hodowla egoizmu

Kiedy rozległy się pierwsze hasła i pierwsze zaczęły się gorące dysputy na temat wprowadzenia do nowego prawa małżeńskiego rozwodów, wtedy ciągle słyszało się argumenty o „prawie człowieka do szczęścia“, a obok nich o prawie dzieci do niepatrzenia na „piekiełko domowe“.

Wszystkie te dysputy ucichły od pewnego czasu ale — skutki propagandy owego „prawa do szczęścia“, z ogromną siłą przenikające do wszystkich warstw, dają się obserwować w życiu tak jaskrawo, że trzeba na nie zwrócić uwagę, i to właśnie z dwojakiego punktu widzenia: sumy szczęścia, jakie rozwody mają sprowadzić i obciążenia społeczeństwa kosztami bardzo problematycznego „szczęścia“ jednostek.

Skutkiem bezpośrednim owej propagandy jest objaw niesłychanego wzrostu egoizmu ludzi, powiedzmy, mało myślących, którzy każde hasło chwytają w zastosowaniu do swego osobistego życia z takiej strony, jaka nadać może ich złym stronom charakteru pozory racji bytu.

Oświetlą to jaskrawe przykłady, niestety — podkreślam — niewyjątkowe i oparte na faktach życia zarówno inteligencji, jak sfer robotniczych. Zaczęło się to od „przechodzenia na inną religię“ dla uwolnienia się od poprzednich „więzów małżeńskich“ i założenia „nowej rodziny“, przyczem jedni komunikowali poprostu, że „zgadzają się“ wypłacać na utrzymanie dzieci z pierwszego małżeństwa pewnych kwot, od drugich trzeba to było przez sąd wydobywać (a zanim sprawa przez sąd przeszła, rodzina mogła z głodu wymrzeć). Skończyło się zaś — jak obecnie — na tem, że pewnego dnia „żywiciel rodziny“ oznajmia, iż chce „nareszcie zacząć żyć dla siebie“ i wyprowadza się z domu, zostawiając rodzinę bez środków utrzymania. Skalkulował sobie, że jego zarobki pozwalają mu żyć dostatnio samemu i zamiast utrzymywać żonę i czworo dzieci, czyli z nim razem — osób sześć, utrzymuje za tę sumę jedną, to jest siebie. Prosta rachuba: co innego znaczy np. 400 zł., gdy na tej kwocie trzeba oprzeć budżet 6-osobowej rodziny, a co innego, gdy — tylko jednej osoby. Albo bywa inaczej: pierwszego oświadcza się w domu, że „od dziś płacę za swoje utrzymanie i pokój“ tyle i tyle (ściśle wyliczone co do grosza), a „inni, niech się starają na siebie zapracować“. Ci inni, którzy w okresie kryzysu mają znaleźć pracę, to są: dziecko 10-letnie, matka-staruszka i żona bez fachu. Prawnie nie można nic zrobić, interpelacja w zarządzie przedsiębiorstwa, gdzie ów osobnik pracuje, nic nie pomaga, bo cóż to dyrekcję — rzecz prosta — obchodzi prywatne życie pracownika, no — a sąd? Trzeba przeprowadzić separację i sprawę w sądzie cywilnym, koszta, adwokat, a tu na obiad niema i — kiedy sprawę wytoczysz, to i dom nad głową stracisz i bodaj te kartofle, kupowane z groszy „urwanych“ z sumy wzmiankowanej.

Przyznaję, że gdybym nie sprawdzała naocznie takich faktów, trudno byłoby mi w nie uwierzyć. Taki przerost egoizmu jest czemś tak potwornem, że wywołuje poprostu podejrzenie istnienia jakiejś psychozy, jakiegoś „raka duszy“, — tembardziej, że do takich osobników żadne argumenty nie trafiają. Potrafią w odpowiedzi wytoczyć całą baterję oskarżeń, jak to im źle było w domu, jak to oni „całe życie pracowali tylko dla drugich“, a dla siebie na nic nie mieli, a przecież „każdemu człowiekowi coś się od życia należy“. Ho, ho! kubek w kubek to samo, co się słyszało z ust obrońców rozwodów. Są nawet i dzieci wprowadzone, a jakże? „Za matką się opowiedziały, nie chcą mnie słuchać. Takich wyrodków będę utrzymywał? Przyjeżdżały tu do mnie prosić, tom im powiedział, że dla mnie umarły“. A co tu jest jeszcze najsmutniejsze, że te dzieci teraz po kilku miesiącach przymierania głodem z matką, nie chcą słyszeć o powrocie ojca, trzęsę się na samą myśl, dostają jakiegoś nerwowego płaczu i uspokajają się dopiero na zapewnienie, że... ojciec nie wróci. A on wrócić może, bo mieszkanko jest na jego imię. On im już raz podobną historję urządził i gdy raczył wrócić, tak dzieciakom dokuczał, że — jak świadczy szkoła — jedna z dziewczynek dostała długotrwałego nerwowego trzęsienia się głowy i musiała przerwać naukę, druga ogłuchła na pewien czas.

Oto są skutki „prawa do szczęścia“ jednostek. Żeby jednemu było dobrze, to cierpi kilka osób.

A kiedy przegląda się notatki takich spraw (ileż ich przewija się przez ręce nieszczęsnych „spowiedników społecznych“), jeszcze jedna myśl bolesna uderza, na którą też nie wpadli obrońcy ludzkiego „prawa do szczęścia“: ileż to goryczy, zawiści, żalu, łez spowodowanych krzywdą „dzieci z pierwszej żony“ gromadzi się nad głowami „dzieci tej drugiej“. To nie „metafizyka“, — dziś już wiemy, że myśl jest energją. I tą „złą siłę“ ściąga się nad kolebki istot niewinnych, które... może znów z czasem będą tak samo porzucone, jak tamte.

Widzimy obecnie dosłownie dwa światy z sobą walczące: świat egoizmu, który z niczem się nie liczy, ani z obowiązkiem wobec dzieci, które się na świat nie prosiły, ani z honorem, ani ze zwykłą katechizmową uczciwością, — i świat altruizmu, który ostał się w duszach ludzi, biorących na swe ramiona skutki cudzych win i błędów i — najczęściej uderzanych najboleśniej przez swoich najbliższych. Epoka przełomu. Jaki świat się z niej narodzi?...

Z. Zal.

O młodzież wiejską

W pewnym referacie oświatowym czytamy następujące słowa:

„...Młodzież wiejska jest dobrym materjałem. Z natury zdolna, z dużemi zapasami energji. Dotąd robiło się jednak wszystko, aby ją rozpolitykować i rozbić organizacyjnie; o posiadanie jaknajwiększych zastępów młodzieży rywalizuje się subsydjami, posadami, przekupstwem"

Któż wystąpił z tak ciężkim oskarżeniem?

Nie trudno domyśleć się, jaka będzie odpowiedź, a jednak będzie ona mylna... Nie opozycja stawia te zarzuty.

Bo oskarżenie to padło z ust działacza sanacyjnego, należącego do odłamu najbliższego grupie t. zw. „pułkowników", i było skierowane przeciw metodom pracy społecznej własnego obozu. Słowa te wypowiedziane na zebraniu działaczy sanacyjnych, podaje interesująca, świeżo ogłoszona publikacja pt.: *„Pod znakiem odpowiedzialności i pracy"*. Wydała ją redakcja miesięcznika „Droga", najbardziej praworządny organ sanacji.

W książce tej wydrukował redaktor „Drogi" p. A. Skwarczyński dziesięć odczytów, wygłoszonych przez specjalistów w dziedzinie pracy gospodarczej i społecznej, pod hasłem: — wszystko dla państwa. Niemal każdy odczyt ma za motto odpowiedni cytat z pism i przemówień marsz. Piłudskiego. Oprócz odczytów znajdujemy w tej książce treść wywołanej niemi dyskusji.

P. Jerzy Ciemniewski odczytał referat pt.: *„Organizacja młodej wsi"*, kładąc specjalny nacisk na potrzebę uniezależnienia związków młodzieży wiejskiej od wpływu czynników postronnych. Skutkiem tej ingerencji jest rozbicie ruchu młodzieży i słabość poszczególnych jej organizacyj. Tylko dwa związki i to ogólne, wszechstanowe — mają istotne powodzenie wśród młodzieży wiejskiej. Jeden, to kierowane przez duchowieństwo „Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej", drugi — to „Strzelec". Oba rozporządzają znacznemi funduszami. „Strzelec" otrzymuje poważne subwencje rządowe, a przytem ma decydujący wpływ na cały prawie aparat P. U. W. F. i P. W.

Poza „Strzelcem" jest jescze kilka organizacyj sanacyjnych wśród młodzieży wiejskiej. Stosunek do „Strzelca" nie jest jednak prawidłowy.

„O ile dawniej — mówił prelegent — dała się obserwować współpraca między prorządowemi organizacjami a „Strzelcem", o tyle teraz dają się obserwować pewne zadrażnienia".

Prelegent ubolewa z tego powodu, tembardziej, że „zwalczające się" organizacje prorządowe ułatwiają rozwój „Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej", której wzrost „może budzić naprawdę obawy".

Wielkiem niebezpieczeństwem dla sanacyjnych związków młodzieży wiejskiej jest ich rozpolitykowanie. Autor referatu skarży się na zawodowych polityków, na urzędników i posłów, że organizacje te stają się dla nich „odskocznią do karjery politycznej i narzędziem w tej robocie". Czynniki administracyjne niestety popierają menerów partyjnych, lekceważąc sobie młodych działaczy wiejskich.

„Zbyt wielu — mówił prelegent — najczęściej niekompetentnych opiekunów ma młodzież wiejska, a mało ideowych przyjaciół; za wielu gorliwych opiekunów z urzędu, ingerujących niewłaściwie i to takich którzy dziś ingeruja, a parę lat temu robili co innego..."

Do połączenia się związków prorządowych nie dochodzi, bo „domorośli, polityczni unifikatorzy rozumieją unifikację jako całkowite zniszczenie kontrahenta".

W rezultacie autor referatu, potępiając polityków sanacyjnych za szkodnictwo w wiejskich organizacjach młodzieży, radby jej zapewnić teren do „spokojnej, na długą metę przeprowadzonej pracy".

W ożywionej po tym odczycie dyskusji, jeden z mówców, oznaczony w książce inicjałami: R H. — wyraził m. i. opinję, że „masy chłopskie były zbyt długo także i dla naszego (sanacyjnego) obozu odskocznią czysto mechaniczną dla celów politycznych".

Jeden z następnych mówców (A. M.) nie wahał się napiętnować owych demoralizujących subsydjów, posad i przekupstwa, co podkreśliliśmy na wstępie.

Jest to wyznanie wprost druzgocące. To też należy uznać w całej pełni rzetelność wydawcy książki, że słów tych nie pominął, jakkolwiek mogą się one stać bardzo skuteczną bronią w ręku politycznych przeciwników.

Nie mniej interesujące jest również zamieszczenie ustępu z przemówienia p. A. S. (Skwarczyńskiego?) o roli Kościoła w wychowywaniu młodzieży wiejskiej.

„To z czem wy oświatowcy — mówił on — idziecie, to jeszcze fragmenty. Nie macie całokształtu ideowego. I dlatego mówię wam: nie doceniacie Kościoła, który zwłaszcza na wsi taki całokształt dawał i wciąż daje. „Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej", to nie narodowa demokracja — kolego Ciemniewski! To siła stworzona przez księży, a dzisiejsza sympatja księży do narodowej demokracji — to nieporozumienie, z którem trzeba skończyć. Kościół nad wszystkiem daje tę kopułę moralną: i nad czytanym referatem, i nad śpiewem, nad instrukcją rolną, nad siewem i żniwami, nad tradycją narodową i nad bijologicznem życiem rodzinnem. Ta kopuła również fizycznie istnieje, gdy ludzie w kościele się zbierają.

„I jeśli się poważnie myśli o kulturze wsi, to zdecydować się można tylko na jedno z dwojga: albo na apostazję i stworzenie jakiegoś kościoła narodowego, albo na upaństwowienie ideowe Kościoła i księży".

„Księża polscy mają ciekawą tradycję niezależności: oni wbrew Rzymowi podtrzymywali wysiłek narodowy w 1863 r. Obecnie narodowa demokracja swą pasorzytniczą metodą bierze ich „na kawał", swoją rzekomą „narodowością", swą rzekomą niezależnością, która walczy z systemem państwa „policyjnego". Zdobycie księży dla idei państwowej nie jest zagadnieniem beznadziejnem".

* * *

Oczywiście przemówienia p. A. S. nie można aprobować w całości. Zdając sobie sprawę ze znaczenia oraz wplywu Kościoła na życie naszego ludu, nie rozumie p. S. i nie zna istotnego stosunku Kościoła do państwa. Myli się także w ocenie stosunku duchowieństwa do narodowej demokracji.

Kościół jest instytucją autonomiczną ponad państwową. O ile państwo w swych zasadach i funkcjach nie narusza zasad i praw Kościoła, o ile nie wykracza przez swe zarządzenia lub w osobach swych przedstawicieli przeciw zasadom etyki katolickiej — wtedy Kościół udziela państwu poparcia. W przeciwnym razie na każde pogwałcenie tych zasad reaguje.

Stosunek jakiejkolwiek podrzędności Kościoła wobec państwa, a więc i „upaństwowienie ideowe" Kościoła — czegoby sobie życzył p. S. — byłoby sprzeczne z jego istotą.

Co do księży, to zależnie od przełożonej władzy duchownej, wolno im lub nie wolno należeć do stronnictw politycznych. A mogą należeć tylko do takich, których zasady i cele nie są sprzeczne z nauką Kościoła. Jeżeli więc niektórzy duchowni należą do nar. demokracji, lub z nią sympatyzują, to nietylko dlatego, że podzielają jej poglądy, ale również z tej racji, że nie znajdują w nich owej sprzeczności.

Zarzut, jakoby byli naiwnemi ofiarami jakichś „kawałów" partyjnych — jest oczywiście śmiesznym frazesem polemicznym.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że niektórzy radykalni działacze społeczni zaczynają rozumieć, iż chcąc wychować młode pokolenie należy dać mu całość ideologiczną, zawierającą także religijny pogląd na świat. Dowodem niezrozumienia nadprzyrodzonych wartości Kościoła jest samo postawienie dylematu: albo jakiś ad hoc spreparowany „kościół narodowy" albo Kościół katolicki.

Zgoła niepotrzebnem jest również „upaństwowienie ideowe Kościoła i księży" bo Kościół był, jest i będzie zawsze potężnym czynnikiem państwowo-twórczym. Trzeba tylko ten Kościół poznać, zrozumieć jego misję i szczerze z nim współpracować. *I. W.*

Żyjemy w wielkich czasach

Powiedział kiedyś Talleyrand, że kto nie żył przed wybuchem francuskiej rewolucji, ten nie wie, co to jest prawdziwa radość życia. Tak jest: potężne przełomy w życiu ludzkości nie sprzyjają radości życia: odczuwamy to dotkliwiej, niż którakolwiek epoka wcześniejsza, my, ludzie współcześni.

Wojna światowa ze wszystkiemi swemi następstwami ciężko i ubezwładniająco przytłoczyła niewinną radość życia i zaledwo zechciał nanowo rozlec się kradziony śmiech — już groźnie nadciąga nad duszę ponury strach przed nowem, jeszcze większem załamaniem, podobnie jak przed okresem niepogody wpełzają w dolinę górską pierwsze szare i niezdrowe kłęby mgły.

A jednak... żyjemy w wielkich czasach i życie wśród ich wielkich przeznaczeń i doświadczeń jest rzeczywiście warte więcej niż beztroska, niefrasobliwa radość życia i puste sielankowe igraszki pastuszków w tak zwanych czasach szczęśliwych.

Czas wstrząsających rozstrzygnięć jest zawsze wielkim czasem, i żadne poznanie natury nie dorasta wartością i wagą do tego poznania, które daje czas, stawiający nam przed oczyma wszystkie skutki zabiegów ludzkich w ich bezlitosnem wykonaniu.

Staje przed nami dzisiaj nie jedno jakieś zagadnienie — ale jednocześnie wszystkie wielkie problemy duszy i społeczeństwa, odsłaniając swój najtajniejszy związek wzajemny i nakazująco domagając się rozwiązania. Jest to tak, jakgdyby wszystkie podwaliny naszego życia musiano nanowo zakładać lub powtórnie odkrywać. Wszystkie pewniki, z któremi się liczono — ześlizgnęły się gdzieś w nieobliczalność—a ci, którzy trudzą się dla nowego państwa, nowego układu gospodarczego, nowego związku narodów — nie dostrzegają czy też nie zdają sobie sprawy, że budują w próżni, wszystkie bowiem łączniki i świętości ładu duchowego i społecznego stoją dzisiaj pod znakiem zapytania, tak, iż nikt nie wie, na co właściwie ma sie powołać, wzywając jednostki, klasy czy narody, w imię niewidzialnego ładu, do poświęcenia tego, co stanowi jedyną dla nich wartość rzeczywistą i co poświęcić mogą: namacalnej korzyści, chwilowego dobra, materjalnego za-

Asceza chrześcijańska

Wzmacnia się we wszystkich społeczeństwach i rozszerza przekonanie, że bez realizacji w życiu publicznem zasad chrześcijańskich nie wybrniemy z chaosu epoki powojennej. Wśród mnóstwa krzyżujących się idei i pomysłów odrodzenia gospodarczego, społecznego i moralnego — system regeneracji w duchu etyki katolickiej i wskazań Kościoła zyskuje coraz więcej żarliwych wyznawców, nawet pośród inowierców. U nas, w Polsce, hasło śp. arcybiskupa Bilczewskiego: „Wynieście Chrystusa z serc waszych do warsztatów pracy i na drogi publiczne" rozbrzmiewa coraz donośniej, coraz więcej ludzi zasadę tę nietylko wyznaje, ale też praktykuje. Cała działalność „Akcji Katolickiej" na tej realizacji polega.

Katolicyzm ma wniknąć jaknajgłębiej i wejść jaknajdalej w zbiorowe życie, nie pomijać żadnych jego dziedzin, ma się stykać oko w oko ze złem, i walczyć z niem, ma zło dobrem zastępować. Im działacz katolicki ma więcej wyrobienia społecznego, więcej znajomości życia i stosunków, z im większą umiejętnością i odwagą w nie wkracza, tem praca jego będzie łatwiejsza i owocniejsza. W istocie misja jego będzie walką, bo zła i nieprawości nagromadziło się mnóstwo, a walka wymaga nieraz metod ostrych i bezwzględnych.

Lecz nie wszyscy do niej są zdolni. Istnieją natury bardzo głęboko religijne, nad upadkiem moralności publicznej mocno bolejące, skłonne na-

bezpieczenia. Zaiste czasy, których głęboko poważne oblicze ostrzega nas wszystkich: „zastanówcie się nad sensem, podstawą i ostatecznym celem całego waszego postępowania“!

Socjalizm, faszyzm, germanizm, nacjonalizm, wszystkie te głośne wskaźniki polityki codziennej tracą dzisiaj, wśród jej wielkiego zamętu, wszelkie głębsze znaczenie.

Nie oto bowiem chodzi, bym ja przyczepił sobie jakąś czczą etykietę lub uległ duchowo jakiemuś jakby pijackiemu odurzeniu. Nie: staje przedemną pytanie, w jakim stopniu w czasach najniesłychańszego zakłamania i szczucia—ja odnajduję nowe połączenie z temi prapotęgami, które uczą serce ludzkie znowu zupełnie poprostu odczuwać żal, odpuszczać, miłować, wspomagać, jednoczyć, głosić prawdę — po to, by przepadła wreszcie raz ta straszliwa, rozdzierająca polityka nienawiści i cała wrzawa tej innej tak zwanej „polityki“, która nie jest niczem innem, jak ukrytą wojną wszystkich przeciw wszystkim... po to, by zastąpiła ją owa tak wspaniale określona przez Platona „królewska sztuka wzajemnego zjednywania dusz“... „Polityka“ — to rzucanie mostów, zdobywanie zaufania, zakładanie podwalin wzajemnej przysługi, odtrącanie własnego „ja“, umożliwianie rozrostu i rozkwitu innemu po to, by owo nasze „ja“ przez ofiarę i dar zapuszczało żywiące korzenie w cudze życie, którego przemocą i gwałtem dla siebie nie zdobędzie. „Polityka“—to technika przyjaźni, zabezpieczenie przez przyjaźń, siła w służbie przyjaźni, przezwyciężenie i opanowanie siły przez przyjaźń.

Wszystko inne jest złudzeniem, robotą na chwilę, jarmarcznem szachrajstwem. Wszyscy musimy nawrócić do jedynej najprostszej i najprawdziwszej z prawd — byśmy mogli wyzdrowieć z tego duchowego zamroczenia, które jest powodem całej naszej politycznej i gospodarczej nędzy.

Fr. W. Foerster.

Jakie książki czytamy

Kryzys gospodarczy daje się odczuć dotkliwie księgarzom. Gdyby nie popyt na wydawnictwa szkolne — dawnoby już wszyscy zbankrutowali. Z dawnych odbiorców beletrystyki i dzieł naukowych — 90 procent kontentuje się książką wypożyczoną.

To też ruch w wypożyczalniach prywatnych i społeczno-oświatowych wzmógł się znacznie w ostatnich latach. Mimo ciężkich czasów oświata powszechna wzrasta, coraz więcej ludzi w Polsce zdobywa znajomość czytania i pisania.

Czytelnictwo podnosi się przedewszystkiem w sferach robotniczych. Wypożyczalnie oświatowe w wielkich miastach mają coraz większą frekwencję czytelników z tych właśnie sfer. Bezrobocie przyczyniło się do wzmożenia czytelnictwa. Ludzie zabijają wolny czas i odpędzają czarne myśli lekturą, która kosztuje grosze.

Mieliśmy już kilka prób określenia stanu czytelnictwa na podstawie statystyk, prowadzonych przez wypożyczalnie.—A pozatem: jacy autorowie są najpoczytniejsi i w jakich środowiskach? Próby te mają jednak charakter ułamkowy i nie są ścisłe z trzech głównych powodów. Naprzód, trudno zbadać ile osób w istocie daną książkę czyta. Jedna osoba bierze książkę z wypożyczalni, lecz bardzo często pożycza ją jeszcze innym. Powtóre — brak najczęściej odpowiedniej rubryki w rewersach na wypożyczone książki, którąby określała zawód czytelnika. A wreszcie przy wypożyczaniu klasycznych polskich autorów okazuje się bardzo często, że chodzi tu o lekturę szkolną, przymusową. Albo młodzież sama, albo rodzice dla niej wypożyczają np. Sienkiewicza, Prusa, Żeromskiego i t. p. I stąd pochodzą względnie wysokie pozycje tych autorów w statystykach wypożyczalni.

Nową próbę cząstkowego obrazu czytelnictwa w zakresie powieściowym przynosi nam praca M. J. Ziomka p. t. „Czytelnictwo w Krakowie“, ogłoszona niedawno w „Przeglądzie Współczesnym“. Autor pracy oparł się na statystykach z lutego 1932 r. pięciu wypożyczalni krakowskich, z których korzystało w tym czasie około 2000 osób, przyczem 1000 osób przypada na największą „Czytelnię Naukową i Beletrystyczną“ a drugi tysiąc na cztery mniejsze wypożyczalnie: „Kato-

---

wet do największych osobistych ofiar, lecz nie są zdolne do propagandy swych zasad, do zewnętrznego wysiłku, by dla idei Chrystusa innych pozyskać.

Jako spowiednik mam z tego rodzaju organizacjami duchowemi nieraz do czynienia. Nie mają śmiałości do czynu, wykraczającego poza ciasne koło ich osobistego życia. Natury kontemplacyjne, delikatne, jak mimozy. W ich psychice jest nietylko wrodzona, jakby nerwowa obawa uzewnętrznienia się; jest ponadto lęk wyrozumowany: czy misjonarstwo wśród ludzi, ciągłe stykanie się z niegodziwościami świata i podchodzenie praktyczne ku ich zwalczaniu, nie popsuje im duszy, nie zwulgaryzuje pielęgnowanego w niej religijnego ideału. Obawiają się zeświecczenia tego sanktuarjum, a na dowód swych zastrzeżeń nieraz przytaczają prawdziwe czy rzekome przykłady, jak dobrze im znane osoby, obdarzone dawniej głębokim tonem religijności, osłabiły go i spospolitowały, odkąd zaczęły duszę swą wymieniać na drobną monetę w światowym rozgwarze propagandy społecznej. W prywatnej rozmowie z pewną religijną niewiastą usłyszałem nawet ubolewanie, że wśród duchowieństwa naszego zanika tak bardzo zawsze budujący i pociągający typ teologa - ascety na rzecz ciągle rozrywanych, ciągle zajętych stowarzyszeniami i zebraniami — społeczników. Kapłan - asceta był najbliższy jej własnym skłonnościom ascetycznym, których, jak się przekonałem w dalszym ciągu rozmowy, nawet dość jasno sobie nie uświadamiała.

Z typem ascetycznym wśród świeckich ka-

lickiego Związku Kobiet", „Bibljoteki Literackiej", „Tow. Szkoły Ludowej" i „Tow. Uniwersytetu Robotniczego".

Większość abonentów „Czytelni Naukowej i Beletrystycznej" stanowiła inteligencja zawodowa; „Katolickiego Związku Kobiet"—kobiety katoliczki; „Bibl. Literackiej" przeważnie żydzi; „Tow. Szkoły Ludowej" — młodzież, „Tow. Uniw. Robotniczego" — robotnicy, służba i t. p.

W tych 5 czytelniach w lutym 1932 r. osób 2000 wypożyczyło przeszło 15 tys. tomów. Najwięcej osób wypożyczało po 5 dzieł miesięcznie w ilości 3—10 tomów. Wyjątkowo wypożyczano ponad 20 tomów miesięcznie. Z 2000 osób większość, bo 2/3 stanowiły kobiety, tylko w wypożyczalni robotniczej przeważali mężczyźni. Dużo bo 20 proc. ogółu czytelników stanowiły jednostki bierne zawodowo (mężatki, osoby bez określonego zajęcia i t. p.).

Autor rozprawy podaje nazwiska 125 powieściopisarzy najwięcej czytanych. Na czele tego spisu stoją: 1) Dell, 2) Wassermann, 3) Galsworthy, 4) Barclay, 5) Rodziewiczówna, 6) Żeromski, 7) Wallace, 8) Bojer, 9) Marczyński, 10) Sinclair. Na 14-em miejscu Prus, na 21-em Sienkiewicz, na 23-em Boy, na 24 em Reymont, na 29 em Ossendowski, na 56-em J. Kaden-Bandrowski, na 58 em dawniej tak bardzo poczytna Mniszkówna.

Żeromski, Prus, Reymont, Sienkiewicz, po części też Rodziewiczówna, bardzo czytana — stanowią poważne pozycje w obowiązkowej lekturze szkolnej.

Z podanych cyfr uderza przedewszystkiem przewaga autorów obcych nad polskimi, którzy w kolejnym szeregu zajmują miejsca pośrednie.

Największą poczytnością cieszyła się autorka angielska Dell tak wśród czytelniczek, jak i wśród czytelników. Kobiety czytają najchętniej pisarzy nastrojowych, których dzieła mają bogaty wątek erotyczny. Mężczyzn pociągają na ogół więcej opowiadania historyczne (Zevaco), detektywistyczne (Wallace) albo zagadnienia społeczne (Sinclair).

Rzecz znamienna, że w czytelni „Katolickiego Związku Kobiet" (klijentela wyłącznie katolicka z ogromną przewagą kobiet) największą poczytność miał Żeromski. Z tej czytelni wypożyczano stosunkowo najwięcej autorów i autorek polskich.

Wypożyczalnia „Bibljoteki Literackiej" z przewagą abonentów żydowskich (większość kobiet) wykazuje najmniejszy procent czytanych autorów polskich. Jednak Boy stoi na piątem miejscu.

W największej wypożyczalni „Czytelni Naukowo-Beletrystycznej" Boy jest na miejsu 20-em.

W wypożyczalni „Uniwersytetu Robotniczego" największą poczytność miał Sinclair (motywy społeczne) Rodziewiczówna stoi tu na miejscu 3.

Mężczyźni w poszczególnych wypożyczalniach objawiali większe różnice upodobań, aniżeli kobiety czytające przedewszystkiem co modne, jak np. powieści pani Dell

Uderza mała stosunkowo popularność Makuszyńskiego wśród kobiet, które jeszcze przed kilku laty nim się zachwycały. Natomiast u mężczyzn jest widoczny spadek zainteresowania się Żeromskim, bardzo wziętym u czytelniczek.

Z godnych podkreślenia zjawisk jest rosnąca popularność, zdawało się, zupełnie zapomnianego Kraszewskiego. W wykazie 75 autorów stoi na 33 miejscu.

Ossendowski ma jeszcze amatorów wśród starszych panów.

Zarzycka jest ulubioną autorką dziewcząt.

Praca p. Ziomka, jakkolwiek operuje tylko materjałem z jednego miesiąca i dysponuje małą liczbą: 2 tys. czytelników — ma jednak niezaprzeczoną wartość orjentacyjną. Szkoda tylko, że nie uwzględnia, choćby ogólnie—stosunku lektury powieściowej do lektury dzieł naukowych, których np. dział przyrodniczy (popularyzatorski) wykazuje pewien wzmożony pobyt na rynku księgarskim.

Dzień uniwersytecki.

Z postanowienia Najd. Episkopatu Polski, jako opiekuna i właściciela Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, drugie święto Zesłania Ducha Św. zostało wyznaczone jako „dzień uniwersytecki". W dniu tym odbędzie się we wszystkich kościołach Polski zbiórka na utrzymanie Uniwersytetu Lubelskiego. Należy nadmienić,, że od r. 1930 została wstrzymana zapomoga na uniwersytet katolicki ze skarbu państwa.

Nie wątpimy, że nasze organizacje katolickie zdobędą się na największy wysiłek, aby spełnić obowiązek w stosunku do katolickiej wszechnicy w Polsce.

---

tolików liczyć się musimy i dzięki Bogu, że typ ten w naszem społeczeństwie istnieje. W chwilach przełomowych, w epokach dla wiary i Kościoła groźnych — przezwyciężali nieraz asceci lęk przed uzewnętrznieniem swego ognia i rzucali go w tłumy. A wówczas taki wybuch ducha Bożego działał skuteczniej, niż najlepiej zorganizowana propaganda. Dlatego, chociaż ascetyzm, w konwencjonalnem tego słowa znaczeniu jest stosunkowo zjawiskiem rzadkiem, warto mu kilka uwag poświęcić.

Przedewszystkiem należy usunąć częste nieporozumienia, kiedy chodzi o określenie, o definicję ascezy. Nie jest ona jak to się niektórym wydaje, dziedziną, zarezerwowaną dla wybranych. Nie jest żadną specjalnością. Nie jest arystokratycznym stanem ducha, niedostępnym dla zwykłego życia chrześcijańskiego, ani rośliną egzotyczną, pielęgnowaną w cieplarni, ani ornamentem dekoracyjnym społeczności religijnej.

Asceza była zawsze i jest zjawiskiem, nieodłącznem od całego życia chrześcijańskiego. Nie była nigdy jakąś szczególniejszą i wyjątkową ozdobą Kościoła wiernych, lecz jednym z głównych filarów. Było to i jest życie bezpośrednie, życie pełne.

Czynnikiem podstawowym ascezy jest trwały i metodyczny wysiłek ku ujarzmieniu ciała i umocnieniu ducha. Jest to owo zagadnienie życia i śmierci, które św. Paweł wpajał tak uporczywie w umysły pierwszych chrześcijan.

Człowiek, sprzymierzający się z duchem, aby ujarzmić ciało, jest ascetą.

Taka definicja jest dość pojemna, aby po-

Na fali życia

Tydzień poświąteczny upłynął w polityce międzynarodowej pod hasłem uporządkowania spraw gospodarczych. To był główny temat rozmów waszyngtońskich Herriota i Mac Donalda z prezydentem Rooseveltem. Projekt dewaloryzacji waluty złotej i obniżenia parytetu dolara — wpłynął silnie na kierunek tych narad, które mają być wstępem do międzynarodowej konferencji gospodarczej w czerwcu.

Zakres rozmów waszyngtońskich rozszerzył się na tematy polityczne. A więc przedewszystkiem problem rozbrojenia, na który St. Zjednoczone kładą tak silny nacisk, gdyż pokój w Europie jest główną gwarancją spłaty długów, zaciągniętych w Ameryce podczas wojny.

Z kwestją tą łączy się osławiony projekt Mac Donalda porozumienia czterech mocarstw, który napotkał na tak wielkie opory i zastrzeżenia, że o ile miałby dojść do skutku, to w sensie, odbiegającym daleko od pierwotnej intencji.

Na podstawie dotychczasowych wiadomości można wnioskować, że próby podjęte przez Mac Donalda, by zjednać koła rządowe i opinję amerykańską dla swego projektu, nie znalazły w Waszyngtonie odpowiedniego oddźwięku. W Stanach Zjednoczonych jest silne odczucie niebezpieczeństwa rewizji pokojowych traktatów i jakiejkolwiek zmiany ustalonych przez nie granic. Wszak to powód do rozpętania nowej zawieruchy wojennej w Europie i sparaliżowania jej i tak już opornej wypłacalności.

* * *

W Niemczech — faza uspokojenia. Upojone zwycięstwem żywioły nacjonalistyczne konsekwentnie prowadzą politykę „oczyszczenia rasy". Lecz tarcia wewnętrzne nie ustają, tylko że się odbywają bez hałasu. Hitler kruszy zręcznie, choć powoli, swych sojuszników z konserwatywnej niemiecko-narodowej partji Hugenberga. Chce panować sam.

Po wizycie Papena w Watykanie osłabły próby rozbicia katolickiego centrum. Za to tem silniejszy, bo i stokroć łatwiejszy nacisk na Kościół ewangelicki.

Premjer b. księstwa Mecklenburg — Szwerin mianował rządowego komisarza dla Kościoła Ewangelickiego. „Związek Ewangelików" w Niemczech oburzony—wysłał protest do Hindenburba. Przypuszczać jednak należy, że ewangelicy niemieccy niezadługo się uspokoją i upokorzą. Wszak zasada „cuius regio-eius religio", czyli podporządkowanie religji państwu i jego celem — jest odwieczną tradycją społeczeństw protestanckich.

Pojętym uczniem tej zasady okazuje się „katolik" Hitler. Zadanie będzie miał łatwiejsze, aniżeli Sowiety, którym pomimo bezwzględnego terroru nie udało się utrwalić egzystencji upaństwowionego prawosławia w tak zwanej „żywej cerkwi". Lecz umysłowość Niemca, protestanta—racjonalisty jest inna, niż chłopa rosyjskiego.

* * *

Tymczasem u nas w kraju cisza. Społeczeństwo pochłonięte sprawami gospodarczemi mało interesuje się polityką, tembardziej, że zasadnicze, najważniejsze posunięcia odbywają się za kulisami. Wchodzimy w okres „tajnej dyplomacji" wewnętrznej.

Wybory Prezydenta prawdopodobnie nie wniosą również ożywienia.

Jedyną sensacją jest proces Gorgonowej. Należy wyrazić żal pod adresem sędziów, że nie skorzystali ze swych praw i nie przeprowadzili procesu przy drzwiach zamkniętych. Nie mielibyśmy tego bolesnego i głęboko demoralizującego widowiska, tej literatury, która dla wielu jest jedynym pokarmem duchowym. Czy to odciąganie społeczeństwo od wielkich problematów a karmienie go widowiskami w stylu ohydnej Gorgonjady jest celowe z punktu widzenia głębszej pedagogji państwowej?

Wielki akt wymiaru sprawiedliwości niekoniecznie ma być połączony z procesem demoralizacyj szerokich mas, dla których słowo drukowane coraz częściej, niestety, staje się najgorszego gatunku trucizną.

Biada słowu, przez które przychodzi zgorszenie!

---

mieścić w sobie rozmaite rodzaje ascetyzmu. Boć już w starożytnej filozofji podstawą etyki było przezwyciężenie materji duchem. Kto przekraczał ten nakaz stawał się barbarzyńcą.

O ileż wznioślejszą, pełniejszą była asceza chrześcijańska. Odkąd ludzkość poznała tajemnice wiary Chrystusowej, zaczęło się w niej plenić nowe ziarno ducha. Życie chrześcijańskie i życie ascetyczne, to jakby dwie rzeki, z tego samego wytryskające źródła górskiego. Płyną w dal ku temu samemu morzu, tylko że chyżość, siła i szum ich fal — różny.

Każdy chrześcijanin powinien w sobie realizować tajemnicę życia i śmierci, postulat zmartwychwstania ducha. Jeżeli wybierze sobie zwykły tryb życia — będzie przestrzegał wiernie praw Bożych i przepisów Kościoła i będzie pełnił cnoty, przezeń wskazane. I nikt chyba nie zaprzeczy, że ta zwykła asceza, wiernie wykonywana, zwłaszcza wśród przeciwności i pokus dnia codziennego, stanowi ogrom wysiłków i wyrzeczeń się. Sprawiedliwość i umiarkowanie, miłosierdzie i przebaczenie i tyle innych cnót, które w pewnych okolicznościach zdobywają się na wzniosłość bohaterstwa — oto obowiązki chrześcijanina. W myśl nauki Chrystusa, zawartej w Ewangeljach, każdy jego wyznawca jest ascetą. Skoro ma w duszy entuzjazm a łaska Boża nań spływa, wówczas będzie jeszcze skłonniejszy do poświęceń. Pojmie w pełni tajemnicę życia i śmierci; stanie się ascetą absolutnym i chrześcijaninem doskonałym.

A przecież i chrześcijanin prawdziwy i chrześcijanin doskonały są jednakowo uczniami Chrys-

ROZWAŻANIA.

„Oczy ich na uwięzi"

Modliłem się:

„Panie, objaw mi się, a przynajmniej daj mi odczuć Swą obecność: abym nie wahał się i nie wątpił. Bo wtedy dopiero zdołam służbę moją pełnić, jak trzeba, i innych ku Tobie prowadzić".

A cóż było dni ostatnich?

Czy dziełem było przypadku, iż odeszły odemnie troski i przestałem się sobą zajmować,... i ten przypływ myśli twórczje,... jasna świadomość tego, co mi czynić należy,... serdeczne uczucie dla tłumu świątecznego,... I ten przedziwny spokój wewnętrzny..?

Tak się stało, bom się modlił i czytał Twoje księgi i Chleb Twój pożywał... Nic mi tej pewności nie odbierze.

A za czyją to sprawą wciąż szukam i znajduję te Słowa cudowne, — i mimo niepowodzeń, wracam uparcie do modlitwy, — i mimo nędzy myśli i martwoty serca nie przestaję klękać przed Stołem Pańskim?

I nie przypadek włożył mi w ręce, dzisiaj właśnie, tę opowieść mądrą, która mi otworzyła oczy na sens Ewangielji o uczniach w Emaus.

Panie mój, ja gruby, cielesny człowiek wciąż proszę o znaki cielesne,... rękę chcę włożyć w ranę Twoją.

I w mojem zaślepieniu nie widzę, że Ty nie przestajesz dawać znaków Swej obecności, Duchu Przeczysty.

Zdejm tę ślepotę. Pomóż, bym widział i słyszał, póki jeszcze jasno, dzień pełny,... bez znaku łamania chleba.

I. SERD.

Ś. p. Ks. Arcybiskup Wałęga

W sobotę dnia 20 kwietnia zmarł ś. p. ks. Arcybiskup Wałęga były ordynarjusz diecezji tarnowskiej.

Ś. p. Ks Arcybiskup Dr. Leon Wałęga urodził się 25 marca 1859 r. w Moszczenicy (pow. Gorlice). Teologję studjował we Lwowie, następnie na uniwersytecie Gregorjańskim w Rzymie, który ukończył ze stopniem doktora teologji i filozofji. Święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1883. Przez szereg lat był przełożonym seminarjum duchownego we Lwowie, katechetą w seminarjum nauczycielskiem, od r. 1888 profesorem uniwersytetu Lwowskiego. W r. 1901 jako kanonik kapituły metropolitalnej we Lwowie, otrzymał nominację na biskupa - ordynarjusza w Tarnowie. Dopiero przed paroma tygodniami otrzymawszy zwolnienie z urzędu biskupa-ordynarjusza i odznaczenie tytułem Arcybiskupa, usunął się w zacisze klasztoru OO. Redemptorystów w Tuchowie, aby — jak pisał wówczas w swoim prześlicznym liście do duchowieństwa i wiernych — przygotować się na śmierć.

Z ś. p. Ks. Arcybiskupem Wałęgą wstępuje do grobu postać niezmiernie charakterystyczna i prawdziwie wielka. Zmarły był typem Biskupa niezłomnego i odważnego Któż nie pamięta olbrzymiego wrażenia, które ś. p. Ks. Arcybiskup Wałęga wywołał swojem śmiałem przemówieniem w r. 1911 na kongresie marjańskim w Przemyślu, kiedy dotykając metod znanej „galicyjskiej" polityki, rzucił w tłumy oskarżenie ówczesnych dzierżycieli władzy, iż sprawiają wrażenie, jak gdyby Pan Bóg konstytucję zawiesił.

Ś. p. Ks. Arcybiskup Wałęga był jednak tylko duszpasterzem. Całe jego pracowite życie w Tarnowie wypełniały obowiązki biskupie, wizytacje kanoniczne, administracja diecezji, wychowanie młodego kleru. Na szczególną uwagę zasługuje jego piecza nad młodem pokoleniem. Sam dał inicjatywę do zakładania katolickich S. M. P. i potem był ich serdecznym opiekunem.

---

tusa, z jednej oni rasy i z jednej krwi. Ta wspólność, ta jedność pochodzenia — stanowią wspaniały, rzetelny rys życia chrześcijańskiego. Gdyby nie było wspólnego pnia, mogłaby powstać z jednej strony kasta zarozumiała i pyszna w swej wyłączności, z drugiej — beztroski kwietyzm, niemal zawodowa mierność i przeciętność.

Toteż należy być ostrożnym z utartą, konwencjonalną terminologją ascetyzmu. Zwykliśmy go uważać za jakąś specjalność, za kwiat rzadki, który się rozwija tylko w cieniu klasztorów. Zwyczajny śmiertelnik, ojciec rodziny, jakiś rzemieślnik, czy urzędnik, choćby nie wiem jak był żarliwym wyznawcą Chrystusa, nie zdaje sobie sprawy z prawdziwie ascetycznych wysiłków swego ducha, które są nieraz powszednim chlebem jego życia.

Może ktoś powie: Ależ to drobiazg, tu nie chodzi o słowa, o nazwę, lecz o istotę rzeczy!

A jednak słowa rodzą nieścisłe pojęcia. Podręczniki nauki o moralności już ograniczyły jej pole działania i wydzielając ascezę jako dziedzinę autonomiczną, pozbawiły moralność jej wierzchołka i wieńczącej go korony. Nauka o moralności ograniczyła się do roli owego statku przybrzeżnego, który strzeże granicy i bezpieczeństwa portu. Nie jest on odpowiednio zbudowany do wypraw na pełne morze, w bezkresną dal.

Nastąpiła rezygnacja. Nauka o moralności stała się właściwie wiedzą o minimum, o tem co dostateczne, co wystarcza. Szczytów, błyszczących w słońcu — nie widać. Oczywiście jest tu dobra i usprawiedliwiona intencja: pomożenia słabym i ulżenia ciężarowi ich życia, lecz nieraz ta względność i pobłażliwość prowadzą do ujmowania spraw religijnych w sensie negatywnym, jakby chodziło o wywiązanie się z zobowiązań wobec Boga i sumienia jaknajmniejszym kosztem i spłacenia jaknajniższych procentów. Zbyt wielu wiernych traci poczucie istotnej wyżyny ideału

Z CZECHOSŁOWACJI

Czechosłowacki minister spraw zagranicznych dr. Benesz wygłosił na posiedzeniu parlamentu wielkie ekspose na temat: „Walka o demokrację w europejskiej i światowej polityce“, w którem dokładnie i wszechstronnie oświetlił panujące obecnie w polityce międzyradowej stosunki, przyczem niektóre części wywodów ministra brzmiały wprost rewelacyjnie i wywarły na słuchaczach olbrzymie wrażenie.

Omawiając w dalszym ciągu stosunki Czechosłowacji do państw sąsiednich, minister stwierdził, że jej polityka zewnętrzna idzie w kierunku utrzymania jaknajlepszej zgody i współpracy z wszystkiemi narodami.

Zwłaszcza z Polską, która narówni z państwami Małej Ententy odczuwa niebezpieczeństwa, mogące wyniknąć z dążeń rewizjonistycznych, stosunki ułożyły się w ostatnich czasach niezwykle przyjaźnie i zdaje się — oświadczył minister — już w najbliższej przyszłości będę mógł panom zakomunikować radosną nowinę o zawarciu paktu przyjaźni między Polską a Czechosłowacją.

Deklaracja czeskiego ministra spraw zagranicznych jest zgodna z orjentacją szerokich warstw społeczeństwa czeskiego. Świadomość wspólnego niebezpieczeństwa pogłębia się z każdym dniem. Świadczą o tem również głosy czeskiej prasy katolickiej.

W organie największej organizacji katolików czeskich „Orel“ ukazał się artykuł „Polonia semper fidelis“. Wskazuje on na to, że Polska zawsze stała na straży kultury Zachodu i Słowiańszczyzny. Opierała się skutecznie wpływom azjatyckim za czasów najazdu tureckiego, opiera się im i dzisiaj, gdy przybrały inną formę stalinowskiego despotyzmu. Naród rosyjski uległ filozofji mongolizmu, wypisano mu ją na czole, ale pod tem czołem ukrywa się dusza słowiańska, której fundamentem jest chrześcijaństwo. Naród polski dzięki swojemu położeniu ma się przeciwstawić naporowi Moskwy, ale ma być także apostołem na ugorach szerokiej Rosji. Jakie stanowisko wobec tego ma zająć naród czeski, który chętnie głosi, że jest najwięcej rozwiniętym narodem słowiańskim? Musi dodawać siły i udzielać poparcia narodowi polskiemu, musi jaknajwięcej dbać o przyjaźń czesko-polską. Ta łączność będzie prawdziwa i głęboka tylko wtedy, jeżeli wszystkie poczynania będą oparte o zasady katolickie. Wynika z tego, że w nawiązaniu stosunków polsko-czeskich powinni brać największy udział katolicy, że oni muszą dawać inicjatywę do jeszcze lepszego zbliżenia się. Katolicyzm czeski jest w pierwszym rzędzie powołany do tego, aby pomiędzy obydwoma narodami wytworzyła się atmosfera owocnej współpracy, tak politycznej, jakoteż moralnej.

Są to myśli, które w Polsce mają bardzo wielu zwolenników. Współpraca czesko-polska w ostatnich czasach poczyniła duże postępy. Obowiązkiem katolików jest brać w tem dziele jaknajwiększy udział. Pewną trudnością jest tu zawsze jeszcze sprawa Polaków na Śląsku Czeskim. Dużo się tam zmieniło na lepsze. Dlaczego jednak właśnie w dziedzinie religijnej zachodzą tam rzeczy, które muszą wywoływać poczucie krzywdy i zgrzyty? Dlaczego w kościele orłowskim, mimo że na miejscu jest gimnazjum polskie, a więc znaczny procent Polaków, język polski jest dotychczas wykluczony? Dlaczego właśnie w katolickim „Ostrawskim kraju“ nawet przy pomocy zmyślonych faktów utrąca się kandydaturę polskiego księdza na probostwo w polskiem Cierlicku? Takich pytań ciśnie się więcej na usta. Naturalnie, że są to drobnostki w porównaniu z doniosłą rolą, jaką ma odegrać zachodnia słowiańszczyzna. Jednakże właśnie w interesie jaknajściślejszej współpracy katolików polskich i czeskich, trzeba zwracać uwagę na te „drobnostki“, które muszą mącić tak ważną i konieczną przyjaźń. W każdym razie, sprawa poruszona przez „Orla“, zasługuje na żywe poparcie, znajdzie ona je także u katolików polskich.

Polityka wyznaniowa rządu czeskiego jest w dal-

---

moralności chrześcijańskiej, którym jest owa przedziwna przemiana, dokonywująca się w duszy pod wpływem nauk Ewangelji. Ten w swoim rodzaju defenzywny stosunek do praw Bożych i przepisów Kościoła zacieśnia nasz horyzont moralny, studzi żarliwość i powoduje oschłość duszy.

Nie unikajmy szczęśliwych chwil entuzjazmu i wzniosłości. Odkąd Syn Boży zasiadł po prawicy Ojca, powinniśmy żyć Duchem. Prawdziwy chrześcijanin wie, że ta powinność jest zarazem i przedewszystkiem przywilejem danym mu od Boga, że jest największym naszym skarbem, naszem prawem — odrodzenia się wedle zasług Chrystusa i uczynienia Jego ofiary naszą własną ofiarą. Taki ascetyzm, dostępny każdemu chrześcijaninowi, da mu możność przeobrażenia się w nowego, odrodzonego człowieka. Więc nie potrzeba tu jakiejś specjalizacji; prawo do takiego stanu duszy daje nam chrzest, boć tylko za cenę chrztu stajemy się członkami społeczności chrześcijańskiej.

* * *

Czy tak pojęte życie ascetyczne, jako istotne życie chrześcijańskie, nie zacieśnia naturalnej, przyrodzonej energji naszego ducha?

Nieraz musimy stoczyć ze sobą poważną walkę. Nieraz wyrzekamy się, rezygnujemy z ziemskich ambicji i planów, zwijamy skrzydła i ubożymy wydajność naszych zdolności, tłumimy nasze zapędy i marzenia — dla jednej, najwyższej racji: służby Bogu.

Ileż to razy prawdziwy chrześcijanin staje przed alternatywą: Tu nauka o pokusie i śmierci, o znikomości świata — tam głód życia pełnego i bez zastrzeżeń. Człowiek świecki i asceta chrześcijański. Humanizm i katolicyzm—wybieraj!

Czy zgody między temi światami niema? Czy jeden jest wykluczeniem drugiego?

(dok. nast.)

szym ciągu w stosunku do większości katolickiej mocno niewyraźna.

Jak donosi ołomuniecki „Nasinec" (Nr. 50), czechosłowackie ministerstwo oświaty zainteresowało się sprawą materjalnego „równouprawnienia" kościoła prawosławnego w Czechosłowacji. (Zapytanie, kiedy zaiteresuje się równouprawnieniem naszego szkolnictwa polskiego??) Sprawa ta nietylko została załatwiona przychylnie, lecz rząd praski zamierza wypłacić prawosławnym dotacje państwowe nawet za ubiegłe lata: Ministerstwo oświaty zaś wniosło projekt do ministerstwa skarbu, by przeprowadzić systematyzację duchownych prawosławnych na Rusi przykarpackiej.

Stanowisko rządu w powyższej sprawie niechętnie jest widziane w czeskiej prasie katolickiej, która wytyka mu, że z uszczerbkiem katolickiego wyznania w republice popiera i forytuje kościół prawosławny, mając w tem jedynie swoje polityczne cele na widoku Po przewrocie bowiem rząd praski sprowadził na Ruś Przykarpacką cały szereg prawosławnych popów z Rosji, byłej Galicji, Serbji i z Ameryki, powierzając im rolę szerzenia prawosławia między ludnością Rusi Przykarpackiej. Poziom inteligencji owego „duchowieństwa" jest stosunkowo bardzo niski. Władze jednak oceniają jego wartość ze stanowiska jego przekonań politycznych i umiejętności w popieraniu zamierzeń politycznych rządu między tamtejszą ludnością. Jak podaje prasa opozycyjna, wielu z tych „duchownych" cechuje bardzo niskie wykształcenie elementarne, graniczące nieraz z analfabetyzmem.

Ruch ten jednak jest ostro zwalczany przez duchowieństwo unickie. Sama ludność Rusi Przykarpackiej odnosi się niechętnie do wspomnianej akcji prawosławnej, uważając się za pokrzywdzoną, że rzad praski popiera i prawosławnych emigrantów, wnoszących ferment niezgody i rozdwojenia religijnego w społeczeństwo miejscowe.

Praga trzyma się tylko swego: Gdzie się dwaj kłócą, tam trzeci ma z tego radość i korzyść.

Żal się czuje do rządu praskiego, że z jednej strony szafuje groszem publicznym na tego rodzaju cele, jak i niemniej szczodrze szafuje nim na cele mniejszości niemieckiej, gdy tymczasem nie może zdecydować się na upaństwowienie jedynego gimnazjum polskiego w Czechosłowacji, zbudowanego przez polskich obywateli w Czechosłowacji.

— „Lidove Listy" ogłosiły protest arcybiskupa Pragi, ks. d-ra Karola Kaspara przeciwko poczynaniom pewnych czynników społecznych, zmierzających do zatrucia zbiorowej duszy narodu. Arcybiskup wymienia tak zwane „filmy kulturalne" dla młodzieży, dostarczone przez zakład społeczno - wychowawczy im. prezydenta Masaryka oraz przez państwowy instytut diapozytywów; niektóre z tych filmów mają charakter wyraźnie niemoralny i antykatolicki.

Następnie protestuje Arcypasterz przeciwko ilustrowanym przezroczami odczytom o krematorjach, jakie urządza się dla katolickiej młodzieży szkolnej, i żąda, by na tego rodzaju „wykłady" nie wolno było uczęszczać dzieciom i młodzieży w wieku szkolnym.

List ten spotkał się z powszechnym uznaniem wśród katolików. Ojciec św. przyjmując pielgrzymkę czechosłowacką pod wodzą Arcybiskupa Pragi księdza doktora K. Kaspara, wyraził szczególną radość i pochwałę dla działalności Arcypasterza Kaspara, który spotkał się z opozycją przeciw sobie ze względu na śmiałe wystąpienie przeciw propagandzie niemoralności. Cieszy przytem Ojca św., że ze wszystkich stron nadeszły do arcybiskupa wyrazy, pochwalające jego akcję i uzupełnia je najserdeczniejszem uznaniem ze swej strony.

— Oświadczenie prezesa Sokolstwa polskiego i zarazem w jednej osobie prezesa Sokolstwa słowiańskiego, Adama hr. Zamoyskiego, wywołane krytycznemi uwagami o rezolucji lublańskiej, mogącej budzić niepokój wśród katolików, zostało życzliwie przyjęte przez katolicką prasę słowiańską. W całości lub w obszernych streszczeniach podały je z aprobatą pisma: „Hrwatska Straża" w Zagrzebiu, „Slovak" w Bratislawie, czeski „Nasziniec" w Ołomuńcu.

Ten ostatni deklarację hr. Zamoyskiego o lojalnem bez zastrzeżeń stanowisku jego i Sokoła polskiego wobec Kościoła katolickiego zaopatrzył komentarzem, że niestety inny duch panuje w Sokolstwie polskim a inny w jugosłowiańskim i czechosłowackim. N. K.

Praca społeczna

Od Redakcji.

Otrzymaliśmy szereg zapytań w sprawach związanych z aktualnemi zagadnieniami pracy społecznej. Idąc na spotkanie życzeniom naszych czytelników omawiamy poniżej poruszone w listach kwestje. Prosimy o nadsyłanie zapytań i uwag.

NIWA.

Pierwsze kroki. Różni działacze nie liczą się z tym faktem, że są środowiska w których duszpasterz nie ma do pomocy w pracy społecznej ani jednej osoby. Jeszcze przed kilku laty mógł liczyć na kilku nauczycieli i nauczycielek — dziś i ta pomoc odpadła. Zostaje sam z ogromem prac duszpasterskich. Co czynić? od czego rozpocząć, gdy się jest w tak przykrej sytuacji?

Od czego rozpocząć? Od skupienia, zorganizowania chociażby najmniejszej gromadki najbardziej wartościowych przedstawicieli młodzieży, ojców, matek. Trzeba założyć coś w rodzaju małego seminarjum, złożonego chociażby z kilkunastu osób. Tę gromadkę trzeba otoczyć specjalnie troskliwą opieką, postarać się o podniesienie ich poziomu moralnego i umysłowego o wyrobienie w nich ducha apostolskiego. Praca ta winna być przeprowadzona planowo z uwzględnieniem poziomu umysłowego i potrzeb organizacji, którą mamy założyć. Np. mamy założyć Katolickie Stowarzyszenie Polek. Na początek zapraszamy nieliczne grono, z pośród kobiet najbardziej wyrobionych pod względem duchowym i społecznym. W tym gronie omawiamy gruntownie cele i zadanie Stowarzyszenia, jego podstawy ideologiczne, potem sposoby powołania organizacji do życia i plan pracy na najbliższe półrocze. Oczywiście odrazu nawiązujemy kontakt z diecezjalnem,

ośrodkami organizacyjnemi, sprowadzamy odpowiednie wydawnictwa, zapraszamy siły instruktorskie.

Po takim przygotowaniu dalsze prace pójdą szybko naprzód, grono założycielskie staje się zazwyczaj zarządem, rozpoczyna się normalna praca Stowarzyszenia.

Organizacja kolportażu. Niedość jest wydrukować dobrą książkę, wydać katolickie czasopismo, trzeba wszystko uczynić, aby dobry druk dotarł do tych, dla których jest przeznaczony. Nie jest to sprawa łatwa, boć nasza prasa katolicka nie zawierając materjału sensacyjno-pornograficznego nie jest dla kolporterów zanadto dochodowym interesem. I dlatego trzeba wychować, wykształcić, urobić katolickiego kolportera.

Nie oznacza to bynajmniej, aby kolporter pracował bezinteresownie, darmo dawał swój czas i energję, przeciwnie, trzeba mu dać odpowiedni rabat, któryby pozwolił mu intensywnie pracować na tem polu. Do akcji kolportażowej należy przedewszystkiem zachęcić bezrobotnych, wybierając osoby energiczne i bezwzględnie uczciwe. Pierwszą pracą, jaką wykonają nasi kolporteży to zbieranie adresów osób, którzy mogą zaprenumerować czasopismo katolickie. Dla ułatwienia wykonania tej pracy, każdy kolporter otrzymuje odpowiedni druczek lub gotowy arkusz z polinjowanemi podziałkami. Dzielimy nasze terytorjum (zazwyczaj parafję) na okręgi, obwody i każdemu wyznaczamy odpowiedni rejon.

Po zgromadzeniu adresów kompletujemy je, zaznaczając komu jakie czasopismo należy wysłać, zależnie od wieku, poziomu intelektualnego, zainteresowania. Gotowe adresy albo wysyłamy do administracyj różnych czasopism katolickich albo też sprowadzamy numery okazowe i zapomocą kolporterów rozsyłamy pod adresami. Ten drugi sposób jest lepszy, umożliwia on nawiązanie bezpośredniego kontaktu ze wszystkiemi środowiskami, trzeba tylko do egzemplarzy okazowych załączyć druczek i informację, gdzie i kiedy dane czasopismo można zaprenumerować. Ewentualnie możemy upoważnić kolporterów do odbierania prenumeraty i wystawiania pokwitowań, do przyjmowania zamówień na pojedyńcze numery.

Dla scentralizowania działalności propagandowej na terenie partji dobrze jest powołać do życia, najlepiej przy Parafjalnej Akcji Katolickiej, specjalny referat propagandowy z ruchliwym miłośnikiem prasy katolickiej na czele. Podobne referaty należy zorganizować w każdem stowarzyszeniu. Kierownik ogólno parafjalnej propagandy, mając do pomocy referentów we wszystkich organizacjach będzie mógł należycie całą akcją pokierować.

„Dobra Prasa” gotowa jest służyć szczegółowemi informacjami przy organizowaniu referatów prasowo-propagandowych w parafjach lub poszczególnych organizacjach.

Adresować: Płock — Dobra Prasa.

Koła Studjów Katolickich. Informacja zamieszczona w № 15—16 „Niwy“ o założeniu „Koła St. Kat.“ w Śremie wywołała zainteresowanie. Redakcja otrzymała szereg zapytań w sprawie zakładania Kół i programu prac. Gdy chodzi o stronę prawną — to Koła Studjów powstają zazwyczaj jako autonomiczne sekcje przy innych organizacjach: Koło Związku Inteligencyj Katolickiej, Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, Parafjalne Ligi Kat., Kat. Stow. Polek i t. p. Nie potrzebna jest więc ani specjalna rejestracja ani legalizacja.

W pierwszem stadjum Koło Studjów może być gronem złożonem z kilku osób. Członkowie tego grona przystępują do studjów nad obranem zagadnieniem. W miarę rozszerzania i pogłębiania prac trzeba temu gronu nadać pewne formy organizacyjne. Wystarczy więc kilka osób chętnych do pracy o charakterze samokształceniowym, aby Koło Studjów założyć.

Dla pogłębienia życia religijnego i kultury katolickiej na posiedzeniach kół rozważane są teksty z Ewangelji, potem następuje referat.

Nieco inny charakter posiadają koła zakładane przy Stow. Młodz. Pol. Projektodawczyni i organizatorka p. red. Felicja Żurowska nazwała je kółkami wychowawczemi. Radzimy przeczytać obszerny artykuł p. Felicji Żurowskiej: „Kółka wychowawcze w Stow. Młodzieży Polskiej“. (Przewodnik Społeczny. Marzec 1932 — Poznań oraz w odbitce).

P. Red. Dr. Andrzej Niesiołowski (Poznań) pragnąc podkreślić wychowawczy charakter tych kół przy St. Mł. P. nazywa je kołami filareckiemi.

Wywiązała się interesująca dyskusja (Patrz rocznik XIII z 1932 — Przewodnika Społecznego).

Zjednoczenie Młodzieży Polskiej jako ogólnopolska centrala wszystkich S. M. P. prowadzi energiczną propagandę w sprawie zakładania kółek wychowawczych. Na łamach Kierownika St. Mł. Pol. (Poznań — Pocztowa 15) zamieszczone są artykuły omawiające tę sprawę.

W czerwu 1932 roku na zebraniu Zarządu Parafjalnej Ligi Kat. w Zakopanem zostaje uchwalone zorganizowanie Koła Studjów Katolickich dla inteligencji. Zebrania Koła mają charakter zebrań dyskusyjnych i odbywają się co tydzień. Rozpoczynane oraz kończone modlitwą, składają się z dwóch części. W pierwszej rozważa się teksty z Ewangelji, w drugiej wygłasza referat dyskusyjny, względnie czyta się wybitnych autorów katolickich. W referatach poruszono kwestje dogmatyczne, etyczne, liturgiczne i społeczne. Między innemi omawiano tematy: „Co to jest dusza“ (według Gratry), „Zima życia“ (według o. Gratry), „Zmysł niewidzialnego“, „O cierpieniu błogosławionem i przeklętem“ (według Sertillanges'a), „O śmierci“, „Promieniowanie po śmierci“, „Moralność zaparcia się samego siebie“, „Kultura ciała a kult ciała“, „Sakrament Ciała i Krwi Pańskiej“, „Istota katolicyzmu“, „Chrystjanizm wobec aspiracyj umysłowych człowieka“, „Wpływ apostolstwa świeckiego na kształtowanie jednostki“, „Walka z demoralizacją“, „O św. Janie Ewangeliście“, „Święty Proboszcz z Ars“, „Piotr Jerzy Frassati“, „Znaczenie liturgji w życiu jednostki“ i t. d. i t. d.

W pracy Koła okazali pomoc fachową księża: O. Van Oost, benedyktyn, przeor O. Mączka, Dominikanin, ks. dr. Chechelski T. J., ks. Klepacz z Łodzi oraz ks. dr. Jan Salamucha i ks. Edward Święcicki, jak również ks. P. Iliński, kapelan sanatorjum Czerwonego Krzyża.

Praca zakopiańskiego „Koła Studjów Katolickich“ nie tylko imponuje swą celowością i rzetelnością w ujęciu zadań, lecz śmiało może być postawiona za wzór tym tym ośrodkom „Akcji Katolickiej“, które pragną głębszej podbudowy ideowej.

Cena egzempl. **30 gr.**	Adres Redakcji i Administracji: **Płock—Dobra Prasa—Piekarska 5, tel. 364.** Prenumerata wynosi: Rocznie **12** zł., półrocznie **6** zł., kwartalnie **3** zł. z przesyłką pocztową. Zagranicą 18 złotych. **CENA OGŁOSZEŃ.** Strona **400** zł. 1/2 strony **250** zł. 1/4 strony **150** zł. **Drobniejsze ogłoszenia 45** groszy za wiersz milimetrowy. Rękopisów nie zwraca się. Redakcja zastrzega sobie prawo zmian.	Konto P. K. O. **64 200**

Redaktor-Wydawca **Klemens Jędrzejewski.**

Czcionkami drukarni f. «B-cia Detrychowie» w Płocku.